

## ETYKA WSPÓLNOTOWA

Powołanie człowieka, zwiastowane przez Chrystusa, choć dotyczy bezpośrednio jednostki jako osoby, winno być zawsze ujmowane w sensie wspólnotowym, który oznacza idea królestwa Bożego. Bóg stwarzając człowieka powołał go do życia w społeczności. Znajduje to swój wyraz w społecznej naturze ludzkiej, w potrzebie współzycia z innymi ludźmi i w naturalnym dążeniu do tworzenia społeczności<sup>1</sup>.

W biblijnej wizji świata społeczność ludzka nie stanowi jedynie środowiska, w którym żyje indywidualny człowiek. Jest ona jako całość w zamiarze Bożym uczestnikiem dialogu miłości z Bogiem. Ukazane jest to zwłaszcza w dziejach Izraela – ludu „szczególnie wybranego”. Bóg zawiera przymierze ze „swoim ludem”, żąda posłuszeństwa od niego, prowadzi go i broni. Choć rola Izraela jest szczególna w zamiarach Bożych, to jednak inne narody stanowią również autentyczną jedność i mają specjalną rolę (por. Rdz 10). Ludzkość ukaże się więc z czasem jako całość umiłowana przez Boga (por. Mdr 10, 15; 14, 6; 16, 7).

Człowiek, jak głosi Sobór Watykański II, „z głębi swej natury jest istotą społeczną” (KDK 12). Życie z innymi i dla innych jest dla niego nie tylko koniecznością, ale i głęboko zakorzoną potrzebą. Proegzystencja, czyli egzystencja „dla” (innych), ma też dla człowieka charakter wezwania Bożego, decydującego o podstawowym ukierunkowaniu i sensie życia. Dlatego jest zasadne mówienie o etyce wspólnotowej. Bowiem „człowiek, będący na ziemi jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał ze względu na nie samo, nie może się w pełni odnaleźć inaczej, jak tylko przez szczery dar z siebie samego” (KDK 24).

---

<sup>1</sup> Bardzo dobitnie i trafnie wyraża tę myśl J. Vanier stwierdzając, że „w naszych czasach, kiedy miasta uległy depersonalizacji i wpływają na zanik życia osobowego, wielu ludzi poszukuje wspólnoty, zwłaszcza gdy czują się osamotnieni, zmęczeni, słabi i smutni. Dla niektórych samotność staje się nie do zniesienia, jest przedsmakiem śmierci. Wspólnota wydaje się wtedy cudownym miejscem serdecznego przyjęcia i dzielenia się z innymi”. *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia*, Paris 1983, s. 21.

## 1. Wspólnota zbawienia

Całe dzieło Chrystusa zmierza do uczynienia z wszystkich ludzi synów Bożych i doprowadzenia ich do uczestnictwa w życiu Trójcy Świętej. Otóż to życie Boże, które jest przede wszystkim miłością między osobami Trójcy Świętej, zmierza samo z siebie, dlatego że uczestniczy się w nim w Chrystusie, do rozlania się wśród wszystkich ludzi, łącząc ich więzami prawdziwej miłości, miłości w znaczeniu teologicznym: „Objawilem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17,26).

Psychologiczna analiza struktury i życia osobowego człowieka wskazuje, że społeczny charakter człowieka nie jest wyłącznie receptywny, lecz także aktywny, ofiarniczy. Jednostka nie tylko ma potrzebę otrzymywania, lecz także, a może przede wszystkim, dawania, zaangażowania się i ofiarowania dla innych, i to do tego stopnia, że gdy ten naturalny impuls nie znajduje możliwości realizowania się, wówczas osobowość ludzka się nie rozwija<sup>2</sup>.

Człowiek nie może najpierw istnieć jako jednostka i dodatkowo, jakby przypadkowo tylko, troszczyć się o nawiązanie relacji społecznych. Urzeczywistnianie i rozwój jego osobowej egzystencji wymaga, aby dawanie się innym, jak i współżycie z innymi, stanowiło treść jego życia<sup>3</sup>.

Człowiek jest nie tylko istotą, do której Bóg może się zwrócić jako do „ty”, lecz także istotą, która poznaje „TY” – Boga. To uzdolnienie stwarza możliwość i konieczność określonej postawy do ludzkiego „ty”. Ukazuje się jako konsekwencja naszej konstytucji osobowej i skłania do uznania bliźniego bez żadnego wyjątku za „drugiego samego siebie” (por. KDK 27). Ludzkie „ja” nie istnieje nigdy wyłącznie dla siebie, lecz jest tak mocno powiązane z innymi, że drudzy należą w pewien sposób do naszego własnego „ja”

Ten wspólnotowy charakter powołania człowieka ma swoje najgłębsze teologiczne uzasadnienie w planie Bożym: „Bóg, który wszyst-

<sup>2</sup> Rozwój, dojrzewanie miłości, jej dynamiczny charakter wiąże się z dynamiczną strukturą osoby ludzkiej. Dlatego też można mówić, że miłość rośnie wraz z człowiekiem. Przypomina się niekiedy powiedzenie Leonardo da Vinci: „Im większy człowiek, tym większa miłość”

<sup>3</sup> Towarzyszy nam stale prawda – tak pięknie wypowiedziana przez Jana Pawła II – że „człowiek nie może żyć bez miłości”, że „człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” Encyklika *Redemptor hominis*, nr 10.

ko otacza ojcowską opieką, zechciał, by wszyscy ludzie tworzyli jedną rodzinę i odnosili się do siebie nawzajem w duchu braterstwa” (KDK 24). Podobieństwo Boże w człowieku uzasadnia wspólnotowy charakter nie tylko przez to, iż jednostki ludzkie stworzone zostały na obraz Boży, ale także przez to, że cała ludzkość „ukazuje pewne podobieństwo pomiędzy jednością Osób Boskich, a jednością dzieci Bożych w prawdzie i miłości” (KDK 24).

Z pewnością przedmiotem miłości jest ze swej istoty miłość Boga dla Niego samego i ponad wszystkie inne byty, bez stawiania granic temu porywowi. A miłość ta ze swej najgłębszej natury pochodzi z inicjatywy samego Boga objawionej w Jezusie Chrystusie. Stanowi ona wspaniałą rzeczywistość Bożą, obecną odtąd w łonie ludzkości i zmierzającą do zjednoczenia jej w nowy Lud Boży, wspólnotę zbawienia<sup>4</sup>. Ale ta miłość Boża i pochodząca od Boga winna się przejawiać w tych, którzy nią żyją, w postaci równej jej miłości bliźniego. Jak bowiem można kochać Boga, gdyby się nie kochało Jego synów, którzy są Jego żyjącym obrazem? „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może też miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). Zrozumiałe również, że św. Paweł mógł napisać: „Cały Zakon znajduje swe wypełnienie w tym jednym zdaniu: «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego»” (Ga 5, 14). „Kto bowiem miłuje drugiego, wypełnił Prawo. (...) Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13, 8-10).

Etyka zbudowana na miłości i zmierzająca do miłości nie może nie być etyką wspólnotową. I właśnie z tego radykalnego wymagania Chrystusa zrodził się Kościół, czyli wspólnotowa realizacja tego nowego życia. Już obietnica zbawienia, dana przez Boga Abrahamowi, przyjęła formę przymierza z Izraelem. Naród wybrany, nosiciel obietnic Bożych, jest początkiem „mnóstwa narodów”, których Abraham miał być ojcem („uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów” – Rdz 17, 5). Chrystus nadał temu Przymierzemu całą pełnię, realizując je prawdziwie w swym powszechnym królestwie<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Człowiek, spotykając się z Miłością, a więc także z nadprzyrodzonym darem miłości, jest wezwany do takiego przyjęcia tego daru, aby mógł on w nim owocować jako dojrzała miłość. Dlatego trzeba od razu powiedzieć, że ten dar miłości można zmarnować, że uczestnictwo w Bożej miłości może stać się bezowocne z winy człowieka. Dlatego też człowiek obdarowany zdolnością do miłości – tak w wymiarze naturalnym, jak i nadprzyrodzonym – jest wezwany, aby tę zdolność w sobie rozwijać.

<sup>5</sup> Dopiero w kontekście nadprzyrodzonego obdarowania można odczytać istotę powołania do miłości. „Odsłania się w ten sposób – powie Jana Paweł II – autentyczna i pierwotna postać przykazania miłości, a także doskonałości, ku której ono zmierza: chodzi

Etyka wspólnotowa – to etyka „jednego serca i jednego ducha”. W pierwotnym Kościele hasło „jedno serce i jeden duch” realizowało się od początku nie bez twardego wyrzeczenia. Wyrzeczenie się siebie, którego Nowy Testament żąda wielokrotnie, jest bardzo trudne: praktycznie bowiem, gdy wchodzi w grę wszystko obejmująca miłość wspólnoty, trzeba porzucić wszystko, nawet swe ukochane zamiary<sup>6</sup>. Głosi się, że wiara bez miłości jest martwa, że winna się potwierdzać w odpowiedniej praktyce, że na tym właśnie polega jej pierwszy a zarazem ostateczny sprawdzian. Kto bowiem w skłóceniu ze wspólnotą chciałby iść ze swoimi osobistymi dziełami miłości gdzieś w szerokim świecie, byłby może filantropem, ale nie chrześcijaninem, który jest zawsze członkiem i przedstawicielem Kościoła. Byłby podobny zakonnikowi, który prowadzi swą apostołską pracę wbrew posłuszeństwu dla swego przełożonego.

Rozstrzygający jest sprawdzian Kościoła. Gdyby św. Paweł w tak porywający sposób mówił o miłości w swoich gminach chrześcijańskich nawróconych z pogaństwa, a sam żył w niezgodzie ze wspólnotą pochodzenia żydowskiego w Jerozolimie, cała ta budowa byłaby wzniesiona na kłamstwie. Jest to więc jedność Kościoła, urzeczywistniona w miłości rezygnującej z własnego punktu widzenia na korzyść całej gminy: to pierwsze wymaganie – przez nie żyje konkretna wiara w Jezusa Chrystusa, który przez swoje wyrzeczenie zbawił świat<sup>7</sup>. Jedność Kościoła powstaje przez wspólny udział w Jego wyrzeczeniu: w Eucharystii, a równocześnie w czynnym nastawieniu, które ma w nas wywołać jej przyjęcie.

---

o możliwość, którą otwiera człowiekowi jedynie łaska, dar Boga, Jego miłość. Z drugiej strony, to właśnie świadomość otrzymania daru, posiadania w Jezusie Chrystusie miłości Bożej, rodzi i ustawicznie podtrzymuje świadomą odpowiedź miłości Bogu i braciom” Encyklika *Veritatis splendor*, nr 24.

<sup>6</sup> Jedną ze spraw, którą współczesnemu człowiekowi najtrudniej przychodzi zrozumieć, jest prawda o tym, że miłość jest darem z siebie, jest ofiarą. Człowiek próbuje się bronić przeciwko temu, że miłość domaga się wyrzeczenia, „zaparcia się” siebie. Może zaś to czynić dwojako: z jednej strony – poprzez tworzenie takich norm moralno-prawnych, które doprowadzają do zaciemnienia istoty miłości albo do stępienia jej radykalizmu; z drugiej – poprzez odrzucenie jakichkolwiek norm moralnych w odniesieniu do miłości, co prowadzi do subiektywnego zafalszowania miłości (etyka sytuacyjna).

<sup>7</sup> Wspólnota tylko wtedy jest wspólnotą, kiedy większość jej członków przechodzi od postawy: „wspólnota dla mnie”, do „ja dla wspólnoty”, to znaczy, gdy serce każdego otwiera się dla każdego z członków, nie wyłączając nikogo. Jest to przejście od egoizmu do miłości, od śmierci do zmartwychwstania; jest w pewnym stopniu pascha, przejście Pańskie, czy jeszcze inaczej mówiąc, przejście z ziemi niewoli do ziemi obiecanej, do krainy wewnętrznej wolności. Por. J. Vanier, *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia*, Paris 1983, s. 26.

## 2. Wspólnoty ludzkie terenem działania wspólnoty zbawienia

Spoleczna struktura człowieka, rozważana tu pod kątem stosunku człowieka z Bogiem, istnieje także na poziomie czystej egzystencji doczesnej. I tak, w drugim opisie stworzenia człowiek jest umieszczony od razu w podstawowej wspólnotcie, naznaczony zróżnicowaniem i dialogiem płci. Jest to wspólnota rodzinna, komórka wszystkich szerszych grup ludzkich; społeczność ta jest oznaczona nie tylko jako możliwość czy zdolność, ale jako rzeczywista wrodzona potrzeba człowieka („Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” – Rdz 2, 18).

Trzeba więc dobrze rozróżnić dwa poziomy tej społeczności i człowieka: poziom historii zbawienia, Ludu Bożego zmierzającego ku celowi ostatecznemu, i poziom postępu społecznego w państwie ziemskim, charakteryzującego się rozwojem i śmiercią kolejnych cywilizacji i zastępowaniem ich przez następne. Oba te procesy, ujawniające tę samą tendencję, winny być starannie rozróżniane w samej jednoczącej je więzi<sup>8</sup>.

Zbawienie rozważane samo w sobie jest innego pochodzenia i innej natury niż ludzki fenomen społeczny. Nawet objawiając się wspólnotowo jest ono wynikiem inicjatywy Bożej. Jest darmo danym darem Bożym, gdyż udział we wspólnotowym życiu Bożym, nawet jeśli znajduje w człowieku kamień węgielny, nie staje się przez to czymś, co nie byłoby od człowieka radykalnie różnym<sup>9</sup>. Tymczasem to wszystko, co ma wyzwolić człowieka, a co występuje w procesie „uspołecznienia” pod różnorodnymi postaciami, ma tę samą naturę co człowiek, należy do jego normalnej kondycji, a przede wszystkim może być osiągnięte za pośrednictwem zła i grzechu, przez egoizm, instynkt władzy i chęć panowania. Może też być odwrócone od swego istotnego celu i nie prowadzić do udoskonalenia człowieka. Prawdziwe wyzwolenie może też zostać zablokowane na niższym poziomie i zatonać w materializmie i depersonalizacji człowieka.

<sup>8</sup> Pozostawanie jedynie w płaszczyźnie czystego materializmu i chęć zbudowania wspólnoty (komuny) bez odniesienia do historii zbawienia, a jeszcze gorzej, gdy ten porządek świadomie się kwestionuje, prowadzić będzie nieuchronnie do próby zbudowania jedynie fikcyjnej i prowizorycznej solidarności międzyludzkiej. Por. D.von Hildebrand, *Religion und Sittlichkeit*, Regensburg 1955, s. 54.

<sup>9</sup> „Miłości i życia zgodnego z Ewangelią nie można pojmować przede wszystkim w kategoriach nakazu, ponieważ ich wymogi przekraczają ludzkie siły: stają się one możliwe jedynie jako owoc daru ofiarowanego przez Boga, który uzdrawia i przemienia swoją łaską serce człowieka” Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, nr 23.

Należy jednak stwierdzić, że każdy rozwój społeczny (ekonomiczny, kulturalny czy polityczny) pozostaje w jakimś związku ze wspólnotową historią zbawienia, gdyż to ten sam człowiek, w swej życiowej jedności, jest podmiotem obu tych procesów. W każdym więc zjawisku społecznym są dwa aspekty, które można odczytać po chrześcijańsku.

Każde zjawisko społeczne postępu ludzkiego jest materiałem i „terenem”, na którym pracuje łaska, gdyż stanowi w swej istocie model i przygotowanie wspólnoty Ludu Bożego<sup>10</sup>. Wszystko bowiem, co zbliża ludzi, nawet z punktu widzenia czysto ekonomicznego (na przykład praca), każda działalność społeczna przez fakt wzbudzania większej solidarności może zapowiadać głębsze zbliżenie i mu służyć. Jest zaproszeniem, szansą, która nie pochodzi z niej samej (gdyż pochodzi od Boga), ale jest w niej zakorzeniona.

Z drugiej jednak strony postęp społeczny może być odwrócony od swej naturalnej celowości przez grzech (niesprawiedliwość, ucisk jednej grupy społecznej przez drugą itd.), wymaga więc odkupienia. Jeśli bowiem jest opanowany przez egoizm i pychę, przeszkadza radykalnie wzrostowi królestwa Bożego i nie odgrywa już swej roli pośredniczącej. Winno się zatem odróżnić dwa stadia historyczne w królestwie Bożym: stadium ostateczne i definitywne oraz stadium rozwoju ziemskiego ku pełni eschatologicznej, której celem jest zgromadzenie odrodzonej ludzkości wokół jej Wodza, Chrystusa uwielbionego. W tym drugim okresie dobro i zło są wymieszane (por. Mt 13, 36-50).

Tak więc zbawienie przyniesione przez Chrystusa dotyczy także całej rzeczywistości społecznej: przewyższa ją przemieniając, ale równocześnie pozwala jej samej lepiej się realizować. Istnieje jakby przenikanie się dwóch celów, podstawowego i ostatecznego, którym jest królestwo Boże opierające się na celach społeczeństwa ludzkiego, aby równocześnie wcielać się w nie, przenikać je własnym dynamizmem i prze nie się objawiać, lecz nie utożsamiać się z nimi z powodu ich charakteru doczesnego i przygodnego.

---

<sup>10</sup> Dlatego też wspólnoty religijne nie uciekają od rzeczywistości tego świata, lecz jedynie pragną tę rzeczywistość uświęcić i skierować ku eschatologicznemu jej przeznaczeniu. Ruchy i wspólnoty religijne w zmieniających się warunkach, w strukturach politycznych czy nawet cywilizacyjnych, pragną najpierw odnowić swoje związki z Bogiem, a przez swój program apostołski i ewangelizacyjny zmierzają do skierowania wszystkich wysiłków ludzkich, a przez to i rzeczywistości doczesnej, ku Bogu – Stwórcy i Zbawicielowi. Por. P. Góralczyk, *Wspólnoty religijne nosicielem wartości moralnych*, w: *Nowa Ewangelizacja*, „Kolekcja Communio”, 8, Poznań 1993, s. 328.

Oczywiste jest jednak, że cała działalność społeczna, świecka i doczesna, zachowuje własną treść i autonomię, przy czym jest ona przez stwórczy plan Boga „podporządkowana” ostatecznie królestwu Bożemu – jako wzór i kamień węgielny, którego przeznaczeniem jest przeobrażenie przez łaskę, gdyż przez nią (czyli działalność) człowiek może stać się bardziej człowiekiem, wzrastać w godności i doskonałości i dzięki temu uwydatniać w sobie obraz Boży.

W konsekwencji świat lub organizm społeczny, w którym chrześcijanin jest zanurzony, winien być przezeń widziany jako zasadniczy element jego powołania. Wezwanie Chrystusa przychodzi do niego także poprzez struktury tej społeczności ludzkiej, która jest wezwana, by stanowić pole dla działania łaski Chrystusa<sup>11</sup>.

Świat rozumiany jako społeczeństwo, w którym żyje chrześcijanin i w którym dobro i zło jest nierozdzielnie wymieszane<sup>12</sup>, stanowi naturalne miejsce, w którym chrześcijanin winien pełnić swą misję, wspólną dla całego Kościoła misyjnego. W ten sposób świat w swej obecnej postaci, jako fakt historyczny, wchodzi do planu Bożego. Będąc jednym z zasadniczych elementów powołania chrześcijańskiego, jest terenem urzeczywistniania orędzia ewangelicznego<sup>13</sup>. Gdyż orędzie to, aby było usłyszane przez ludzi poszczególnych epok, musi im być głoszone słowem i świadectwem chrześcijan zaangażowanych w sprawy tego świata. I aby ta misja, która jest misją całego Kościoła, mogła zostać spełniona, trzeba, by chrześcijanin zdawał sobie sprawę z charakterystycznych cech świata swego czasu, by świadczył na jej rzecz swoją wiarą i życiem<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Świat w swej obecnej postaci, jako fakt historyczny, wchodzi do planu Bożego. Będąc jednym z zasadniczych elementów powołania chrześcijańskiego, jest zarazem polem urzeczywistniania orędzia ewangelicznego. Por. J. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, t. w: *I, Świat i wspólnota*, Lublin 1997, s. 45.

<sup>12</sup> Jan Paweł II napisał w *Liście do Rodzin* na temat dwu cywilizacji rozwijających się w dzisiejszym świecie. Jedną z nich to cywilizacja miłości, a druga? Jan Paweł II nazywa ją „anty-cywilizacją” destrukcyjną i stwierdza, że w naszej epoce stała się ona faktem dokonany, i to o szerokim zasięgu. Ojciec święty stwierdza wprost: „Nikt nie może zaprzeczyć, że epoka ta jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu «kryzys prawdy». Kryzys prawdy, to znaczy kryzys pojęć. Czy bowiem pojęcie takie jak: miłość, wolność, dar bezinteresowny, a nawet samo pojęcie osoby i w związku z tym także prawa osoby – istotnie złączą to, co wyrażają?” (nr 13).

<sup>13</sup> Por. kard. K. Wojtyła, *Konsekracja świata. Granice autonomii doczesności*, w: *Odpowiedzialni za świat (Powołanie człowieka*, t. 5), Poznań-Warszawa 1982, s. 205-215.

<sup>14</sup> Por. P. Góralczyk, *Chrześcijanin otwarty na znaki czasu*, *Communio* 6 (1999), 3-19.

### 3. Zjawisko uspołecznienia i solidarność międzyludzka

Istoty ludzkie nie tylko wzrastają gwałtownie w liczbę, pozostając na tej samej przestrzeni, ale też znacznie szybciej wchodzą w kontakt ze sobą. Szybki rozwój środków poruszania się i przekazu informacji (mass-media, prasa, radio, telewizja itd.) to w istocie pewna forma kurczenia się powierzchni, na której ludzie mogą wejść ze sobą w kontakt. W tym samym czasie, w którym ludzkość powiększa się z zawrotną szybkością, ziemia widziana jako miejsce spotkania ludzi zdaje się zmniejszać, co więcej – staje się w jakimś sensie globalną wioską<sup>15</sup>.

Wynikiem tej szybkości komunikacji jest rozpowszechnianie na całej ziemi tych samych wzorców kultury, które docierają do najbardziej oddalonych wiosek. Równocześnie między różnymi grupami ludzkimi powstają coraz ściślejsze więzi ekonomiczne, tworząc wzajemną zależność bądź na płaszczyźnie produkcji wobec coraz dalej posuniętej specjalizacji, bądź na płaszczyźnie dystrybucji handlowej. Codzienne życie każdego zależy od współpracy wszystkich.

Zjawisko uspołecznienia jest nieodwracalne<sup>16</sup>. Samo w sobie oznacza ono wznoszenie się ludzkości ku zjednoczeniu. Oznacza ono także ujawnienie się uniwersalnych wartości ludzkich; jest drogą wiodącą człowieka ku pełnemu ucłowieczeniu ponad wszelkimi partykularyzmami, podziałami i nierównościami. Bez wątpienia, kierunek pochodzenia jest jeszcze zbyt często zaciemniany licznymi niebezpieczeństwami (powiększanie nierówności – wyspy nędzy, liczne rozdarcia, kryzys ekologiczny, depersonalizacja jednostki itd.). Kiedy jednak się przyjrzeć tym zagrożeniom, widać, że to nie samo uspołecznienie jest ich przyczyną; ono je tylko powiększa i urealnia<sup>17</sup>. Uspołecznienie niesie

<sup>15</sup> W tym kontekście Jan XXIII powiedział: „Jedną ze szczególnie znamienitych cech naszych czasów jest – jak się wydaje – wzrost uspołecznienia, które polega na tym, że wzrastająca ciągle współzależność obywateli wprowadza do ich życia i działalności wiele form współzycia społecznego”, encyklika *Mater et Magistra*, nr 60; por. także Jan Paweł II, encyklika *Laborem exercens*, nr 14.

<sup>16</sup> Ruch uspołecznienia, którego znaczenie Kościół oficjalnie uznał, jest zdolny zrodzić największą solidarność międzyludzką, jak też największe konflikty. O tym poucza nas codzienne doświadczenie.

<sup>17</sup> Wydaje się, że największe zagrożenie dostrzega Jan Paweł II w błędnej koncepcji wolności „oderwanej od posłuszeństwa prawdzie, a zatem od obowiązku poszanowania praw innych ludzi. Treścią wolności staje się wówczas miłość samego siebie posunięta aż do wzgardzenia Bogiem i bliźnim, miłość, która prowadzi do bezgranicznej afirmacji własnej korzyści i nie daje się ograniczyć żadnymi nakazami sprawiedliwości”, encyklika *Centesimus annus*, nr 17.



nadzieję na powiększenie możliwości zjednoczenia i pogodzenia ludzkości pod warunkiem, że człowiek będzie tego chciał i będzie świadomie kierował tym procesem.

Solidarność i wzajemną zależność, nabierające znaczenia przez uspołecznienie, ujawnia przede wszystkim fakt, że szczęście i bogactwo jednych istnieją tylko przez niedolę i nędzę innych<sup>18</sup>. Ale same w sobie oznaczają one możliwość znacznego postępu w historii ludzkiej, możliwość realizacji szerszej skali potrzeb właściwych człowiekowi, obcowania ze sobą, otwierania się na innych, wychodzenia z samotności. Tu jest bezpośredni i głęboki sens uspołecznienia, który czyni z niego wielką szansę naszych czasów, pod warunkiem usunięcia sprzeczności. Tym, co pokazuje w najwyższym stopniu skutki uspołecznienia, jest zjawisko urbanizacji, nie tylko jako powstanie zbiorowiska ludzi, ale przede wszystkim jako nowy rodzaj życia, powiększający w znacznej mierze możliwości spotkań, kontaktów, chłonności kulturalnej, ale także uczucie anonimowości w obojętnym tłumie.

Należy więc rozumieć, że uspołecznienie, jak każdy proces historyczny, jest głęboko wieloznaczne. Pozostawione samo sobie, uważane za konieczność możliwą do kształtowania, sprowadzi bez wątpienia nieszczęście na człowieka, spowoduje wyzysk słabszych przez mocniejszych. Przeciwnie, rozpatrywane jako powołanie, jako apel do większej odpowiedzialności, uspołecznienie może pomóc ludzkości w uczynieniu wielkiego historycznego kroku – globalnego pojednania. Z tego tytułu i z racji różnorodności swoich cech uspołecznienie jest znakiem naszych czasów, a jak każdy znak – musi być odczytywany i zrozumiany w swoim prawdziwym znaczeniu, aby je człowiek mógł rzeczywiście ująć w swoje ręce<sup>19</sup>.

Jako znak czasu, który chrześcijanin ma odczytać, uspołecznienie jest integralną częścią wezwania etycznego, które Bóg kieruje do każdego człowieka, a na które chrześcijanin ma odpowiedzieć w świetle

<sup>18</sup> Nie wolno wierzyć, że niski stan rozwoju niektórych ludów i niższa pozycja niektórych klas społecznych są dane z natury i są skutkiem prostych błędów. Zapewne są one często pochodzenia pierwotnego, są ubóstwem pierwotnym; ale w dużej mierze są skutkiem rozwoju lub dominacji innych grup ludzkich lub panujących klas społecznych.

<sup>19</sup> „Wszelki rozwój jest ambiwalentny. Jest on potrzebny człowiekowi dla ciągłego doskonalenia jego człowieczeństwa, ale zamyka go jak gdyby w więzieniu z chwilą, gdy staje się dla niego najwyższym dobrem, które przysłania wszystko, co jest poza nim. Wówczas serca stają się twarde, umysły się zamykają, a ludzie gromadzą się już nie dla przyjaźni, lecz dla interesu, który od razu przeciwstawia ich i rozdziela. Wyłączna troska o dobra gospodarcze staje się odtąd przeszkodą w rozwoju wartości humanistycznych i przeciwstawia się prawdziwej wielkości” – Paweł VI, encyklika *Populorum progressio*, nr 19.

swojej wiary. Chrześcijanin, świadomy obecności grzechu i zła w człowieku (egoizmu, pychy, dążenia do panowania i posiadania coraz większych korzyści materialnych) winien odgrywać rolę „zaczynu” w ludzkiej wspólnoty. Dzięki wierze powinien móc być światłem, którego nie stawia się pod korcem.

W obliczu znaku czasu, jakim jest uspołecznienie, w imię istoty misji komunii Kościoła, którego jest członkiem, chrześcijanin winien walczyć o usunięcie dwuznaczności i zagrożeń uspołecznienia, o nadanie mu prawdziwego sensu. Wiedząc, że miłość między ludźmi, która jest ziemskim sposobem wyrażania miłości do Boga obecnego we wszystkich ludziach, jest istotą orędzia ewangelicznego, winien starać się bezustannie wyszukiwać okazje do wprowadzania w życie tej miłości i jej rozprzestrzeniania. A jak może to lepiej uczynić niż przez działanie w samym centrum procesu historycznego, takiego jak uspołecznienie, które zmierza samo w sobie do zbliżenia ludzi?

Jest to jakby kamień węgielny prawdziwego społeczeństwa ludzkiego, jakiego chce Bóg: ludzkości zgromadzonej wokół Chrystusa, której znakiem ma być Kościół. Wszystko bowiem, co prowadzi do zbliżenia ludzi, co odkrywa przed nimi ich jedność, dotyczy bezpośrednio Kościoła i każdego chrześcijanina, stanowiąc wezwanie Boże do urzeczywistnienia Bożego planu miłości do ludzi<sup>20</sup>. Dzięki ruchowi uspołecznienia społeczeństwo zmierza do swego celu, który stanowi doczesne dobro wspólne: model i przygotowanie dla ludzi odkupionych, społeczności świętych, komunii z Chrystusem.

Uspołecznienie jest zjawiskiem historycznym i ludzkim, natomiast zgromadzenie ludności w *communio* Kościoła pochodzi z łaski Bożej, która stanowi jego siłę napędową. Oba są jednak związane ściśle ze sobą, a to drugie nadaje pierwszemu sens i przemienia je w pewien sposób, oba bowiem dokonują się za sprawą tych samych ludzi. Rolą chrześcijanina, jego świadectwem wiary, jest ujawnianie ukrytego działania Bożego w świecie przez przykład własnego zaangażowania, świadomego i pełnego nadziei<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> Dopiero w kontekście nadprzyrodzonego obdarowania można odczytać istotę przykazania miłości: „Odsłania się w ten sposób autentyczna i pierwotna postać przykazania miłości, a także doskonałości, ku której ona zmierza: chodzi o możliwość, którą otwiera człowiekowi jedynie łaska, dar Boga, Jego miłość. Z drugiej strony, to właśnie świadomość otrzymania daru, posiadania w Jezusie Chrystusie miłości Bożej, rodzi i ustawicznie podtrzymuje świadomą odpowiedź miłości ku Bogu i braciom” Jan Paweł II, encyklika *Veritatis splendor*, nr 24.

<sup>21</sup> „Królestwo Boże obecne w świecie, nie będąc ze świata, oświeca porządek społeczno-

Chrześcijanin winien podejmować właściwe działania, by skierować społeczeństwo do prawdziwego celu, a szczególnie pracować nad tym, by nie obracało się ono w ogólną depersonalizację i nie zaostrzało konfliktów i nierówności. Zresztą każdy trzeźwo myślący człowiek rozumie wagę problemu. A to wymaga od wszystkich przewyciężenia egoizmów, by pomału otworzyć drogę do większego wzajemnego zrozumienia, do szacunku dla drugiego człowieka, do ustanowienia rzeczywistej sprawiedliwości i do zapoczątkowania autentycznej miłości.

I tylko ta droga jest jedyną szansą naszego wybawienia. Przede wszystkim chrześcijanin winien ją przecierać, idąc w pierwszych szeregach ludzi dobrej woli, walczących z ryzykiem, które pociąga za sobą społeczeństwo, prowadząc do uświadomienia społeczeństwu wartości pokoju i nie używania gwałtu. Chrześcijanin winien iść także z innymi, oddziałując na opinię społeczną, jeszcze pełną przesądów rasistowskich i egoizmów klasowych, lub też ostrzegając współobywateli przed niebezpieczeństwem zanieczyszczenia i zniszczenia, które ciąży nad środowiskiem, a więc nad samym człowiekiem<sup>22</sup>.

Działając w ten sposób, chrześcijanin nie rezygnuje ze swej misji, lecz aktualizuje Ewangelię. To prawda, że ewangelizacja zwraca się do tego, co w każdym człowieku najgłębsze, do jego relacji z Bogiem, do jego doskonałości duchowej i ludzkiej, ale ten wymiar wertykalny przechodzi z konieczności przez horyzontalny wymiar wysiłku zmierzającego do postępu i wyzwolenia człowieka. Ewangelizacja nie może pominąć rzeczywistości ludzkich, które należy przemienić. A wpływ wiary jest różny w zależności od dziedziny, do której społeczeństwo się odnosi.

I tak w ekologicznej ochronie środowiska naturalnego zagrożonego przez uprzemysłowienie<sup>23</sup>, chrześcijanin winien widzieć uprzywilejowany sposób okazania szacunku darom Bożym, jakie przedstawia natura,

---

ści ludzkiej, a energie łaski przenikają go i ożywiają. W ten sposób można lepiej zrozumieć potrzeby społeczeństwa godnego człowieka, naprawić wypaczenia, zachęcać do odważnego działania w służbie dobra. Do tego dzieła przepajania duchem Ewangelii rzeczywistości ludzkich powołani są, razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, chrześcijanie, a w szczególności sposób świeccy” Jan Paweł II, encyklika *Centesimus annus*, nr 25.

<sup>22</sup> W tej trosce o odnowę życia społecznego trzeba uwzględnić istotny wniosek z doświadczeń poprzedniego okresu, który przecież potwierdził, że „łącząc własne cierpienia za prawdę i za wolność z cierpieniem Chrystusa na Krzyżu, człowiek może dokonać cudu pokoju i uczy się dostrzegać wąską nieraz ścieżkę pomiędzy malodusznością, która ulega złu, a przemocą, która chce je zwalczyć, a w rzeczywistości je pomnaża”. Tamże.

<sup>23</sup> Por. tamże, nr 38 i 39.

uzmysławiając swym współobywatelom, że człowiek nie może postępować w stosunku do przyrody tak, jak mu przyjdzie na to ochota. Nie jest on bowiem jej absolutnym władcą – choć tak mu się wydaje.

Walcząc przeciw zacofaniu, przeciw rasizmowi czy o pokój, chrześcijanin winien wnosić coś specyficznego: w jego miłości do innych ludzi winno być zawarte świadectwo, że opiera się on na czymś głębszym niż naturalna wspólnota ludzi lub mglista filantropia, że czerpie swój sens z braterstwa ludzkiego, które wypływa ostatecznie z ojcostwa Bożego, obejmującego wszystkich<sup>24</sup>.

Wreszcie w obliczu olbrzymiego zagrożenia przez depersonalizację zawsze aktualne jest pole działania, stające przed chrześcijaninem: winien on podejmować wysiłki nie po to, by w sposób jałowy krytykować proces uspołecznienia, lecz po to, by – z jednej strony – stale zmierzać do zachowania maksymalnego terenu wolności; a z drugiej strony – w coraz liczniejszych działaniach zmierzać do utrzymania maksimum konkretnych wzajemnych ludzkich relacji, starając się uszanować odrębne cechy każdej osoby<sup>25</sup>.

W tym wszystkim świadectwo chrześcijanina winno ukazać, że nad uspołecznieniem nie można zapanować inaczej niż przez prawdziwą miłość. I tu jesteśmy w samym centrum Ewangelii: człowiek współczesny jest postawiony przed koniecznym wyborem, jakby wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę. Wywoławszy proces wzrostu i uspołecznienia, ze wszystkimi jego konsekwencjami, musi – jeśli nie chce zginąć – ukierunkować go ku prawdziwemu wzajemnemu pojednaniu ludzi. Uspołecznienie, którego godzina wybiła dla ludzkości, nie oznacza wcale końca Ziemi, ale raczej początek ery Osoby ludzkiej, ery ożywionej przez miłość – cywilizacji miłości.

<sup>24</sup> Dzisiejszy świat jest coraz bardziej świadomy, że rozwiązanie poważnych problemów narodowych i międzynarodowych nie jest tylko kwestią produkcji gospodarczej czy organizacji prawnej albo społecznej, ale wymaga odwołania się do określonych wartości etyczno-religijnych, a także przemiany mentalności, postępowania, struktur. W tym sensie ten świat – także świat Europy – potrzebuje orędzia ewangelicznego dla budowania lepszej przyszłości. Por. J. Nagórny, *Przyszłość Europy z perspektywy Centesimus annus*, w: *Europa. Zadanie chrześcijańskie*, red. A. Dylus, Warszawa 1998, s. 341.

<sup>25</sup> Chrześcijanie nie chcą narzucać innym własnego pojęcia prawdy i dobra. „Nie będąc ideologią, wiara chrześcijańska nie sądzi, by mogła ująć w sztywny schemat tak bardzo różnorodną rzeczywistość społeczno-polityczną i uznaje, że życie ludzkie realizuje się na różne sposoby, które bynajmniej nie są doskonałe. Tak więc metodą Kościoła jest poszanowanie wolności przy niezmiennym uznawaniu transcendentnej godności osoby ludzkiej”. Jan Paweł II, encyklika *Centesimus annus*, nr 46.

#### 4. Potęga miłości

Zwykła refleksja wystarczy, aby zrozumieć, że człowiek jest stworzony do miłości i że wszystko, co wielkiego i szlachetnego dzieje się w świecie, jest jej owocem. Jest w tym wielki dynamizm, który równocześnie uskrzydla ludzkość w dążeniu do zjednoczenia i zbliża dwa serca pociągające się wzajemnie. Ale równocześnie doświadczenie uczy, że ta miłość, która wydaje się nam jedynym rozwiązaniem w dziejach ludzkości i wielkim ideałem mogącym przynieść rozwój każdej osobie ludzkiej, manifestuje się niezmiernie rzadko: że wysiłki, by ją wprowadzić, spotykają niepowodzenia, a poszukiwanie jej zrodziło wiele złudzeń, czy to wśród grup ludzkich wrogich sobie i stawiających na pierwszym miejscu gwałt i przemoc, czy to wśród par ludzkich, które przysięgły sobie dążyć do wielkiej miłości<sup>26</sup>.

I tu wiara chrześcijańska może naświetlić ten wielki problem: wyjaśnia ona zarówno samo powołanie człowieka do miłości, jak i trudność w jego realizowaniu. A przede wszystkim uczy, że jeśli człowiek szuka szczerze miłości i stawia ją na właściwym miejscu, to miłość ta może osiągnąć swój cel, gdyż przyjmując inny wymiar nie jest już tylko uczuciem ludzkim, ale także darem samego Boga.

Podstawową i olśniewającą prawdą Dobrej Nowiny, którą stanowi Ewangelia Jezusa Chrystusa, jest to, że Bóg, Stwórca człowieka, kocha go miłością nieskończoną, która jest różna w stosunku do każdej osoby ludzkiej, miłością, która przewyższa wszelkie wyobrażenia i wszelką moc stworzoną; a człowiek stworzony jest po to, by odpowiedzieć na tę miłość, kochając Boga nade wszystko. Jest to miłość, którą Bóg sam siebie kocha, On, którego definicją jest Miłość w najwyższym stopniu pełni i doskonałości<sup>27</sup>.

Miłość ta stała się widzialna w Osobie Boga-Człowieka i przyjęła postać najbardziej absolutną: oddanie życia za wszystkich ludzi. Wielka nowina Ewangelii, objawienie radosne i porywające głosi, że odtąd w łonie ludzkości miłość Boża jest obecna w Jezusie Chrystusie, działającym i przywracającym ludziom nadzieję, iż będą mogli osiągnąć

<sup>26</sup> Współczesny kontekst przeżywania miłości wyznacza także sprawa „umasowienia” relacji międzyludzkich. Ludzie zbliżają się wprawdzie dzisiaj przestrzennie do siebie i łatwo mogą się spotkać ze sobą, ale to nie tylko nie ułatwia, lecz wręcz utrudnia, a niekiedy uniemożliwia osobowe relacje między nimi. Prowadzi to często do szukania dróg miłości z pominięciem całej perspektywy poznania osobowego.

<sup>27</sup> Należy się tutaj odwołać do tego doświadczenia wiary, które tak wymownie wyraził św. Jan: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16).

radość i szczęście, uczestnicząc w życiu samego Boga, w relacji miłości, która jednoczy trzy Osoby Trójcy Świętej<sup>28</sup>. Jest bowiem w człowieku coś pierwotnego i specyficznego: otwarcie się na nieskończoność jego horyzontu duchowego, które sprawia, iż zmierza on ku ideałowi szczęścia i rozwoju poprzez wszystkie swoje pragnienia. Osiąganie szczęścia, które mają człowiekowi dać byty nietrwale i niedoskonałe, nie przynosi mu ani zaspokojenia, ani ostatecznej radości. Dlatego to liczni psychologowie za cechę charakterystyczną człowieka uznali zdolność do smutku i niepokoju. Stanowi to odkrywczą wskazówkę, że serce człowieka stworzone jest do czegoś innego niż sprawa ziemską. Myśl duchowa otwiera go nieświadomie na perspektywę nieskończoności i pobudza do szukania wszędzie absolutu.

Należy więc jednoznacznie potwierdzić tę prawdę, że człowiek jest wezwany, by wzrastać i rozwijać się jako dziecko Boże we wspólnym z Bogiem życiu miłości. Z tego powodu powołaniem człowieka w Jezusie Chrystusie jest jego przeobstwienie, jego stopniowe przekształcenie zgodnie z Bożym wzorcem. A czynnikiem przemieniającym (przeobrażającym) jest sama miłość Boga, *Caritas* w pełnym tego słowa znaczeniu, wychodząca naprzeciw człowiekowi, by otrzymać od niego odpowiedź w pełni wolną, dar całego siebie. To dlatego prawdziwe przeznaczenie człowieka określa się jako transcendentne, przekracza ono bowiem wrodzone możliwości bytu ludzkiego i zakłada, że w to, co ludzkie, przenika czynnik boski jako wezwanie do miłości, pozostawiając człowiekowi wolność udzielenia odpowiedzi<sup>29</sup>.

Należy podkreślić jeszcze inny aspekt odpowiedzi udzielonej przez człowieka: Boskie powołanie człowieka nie dotyczy tylko jakiegoś

---

<sup>28</sup> W Chrystusie człowiek może więc rozpoznać, jaką miłością został obdarowany i do jakiej miłości został powołany. Cała moralność chrześcijańska jest oparta na łaskawej miłości Boga i to ta miłość stanowi o dynamizmie życia ludzkiego oraz kształtuje skutecznie moralne życie wyznawców Chrystusa. Bóg nie tylko wzywa do miłowania Go; On najpierw czyni ludzi uczestnikami swojej miłości, co należy utożsamiać z darem nowego życia. Ta nowość życia pojmowana jest nie tylko jako jednorazowe wszczęcie w Chrystusa (por. Ga 2,19), ale też jako nieustanne przyoblekanie się w Niego i naśladowanie Go (por. Flp 2, 5).

<sup>29</sup> Miłość, do której wzywa Chrystus, jest możliwa tylko przez dar nowego serca i nowego Ducha. Istotne jest także odwołanie się do wzoru samego Chrystusa, co wynika z Jego wezwania: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umilowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13, 34). Jednakże chodzi tu o coś więcej niż tylko o przykład, o porównanie z miłością Jezusa. Chodzi o to, by ta miłość płynęła z tego samego źródła, by była wzorem miłości Ojca, która wyraziła się w sposób najdoskonalszy w Synu, a powinna się także wyrazić w życiu przybranych dzieci.

jednego poziomu życia czy specjalnej dziedziny jego działalności<sup>30</sup>. Nie, obejmuje ono całą ludzką osobę w jej pełni. To przez wszystkie swoje czyny człowiek wzrasta lub się poniża, stając się równocześnie podobniejszym do Boga lub oddalając się od Niego. A przede wszystkim ten Bóg, Ojciec, którego człowiek winien naśladować i kochać, będąc sam w sobie ukrytym, niewidzialnym dla naszych oczu, chce być kochany w sposób widzialny, na obraz swego Syna Jezusa Chrystusa, który kochał wszystkich ludzi.

W istocie, ta miłość Boża, stanowiąca jedyne powołanie człowieka, jest nierozłącznie związana z miłością bliźniego, ponieważ przybranie za syna, do którego każdy człowiek jest wezwany, domaga się kochania Boga w osobach Jego dzieci. To, co jest kochane w dzieciach, to właśnie podobieństwo do Ojca: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). Istnieje więc identyfikacja miłości Boga i miłości bliźniego. „Bo całe Prawo wypełnia w tym jednym nakazie: *Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego*” (Ga 5, 14). Tak więc prawdziwe przeznaczenie człowieka, jeśli jest fundamentalnie transcendentne, jest także immanentne naszemu codziennemu życiu.

Na każdym bowiem kroku, przy każdym ludzkim spotkaniu, w każdym wysiłku ku większej sprawiedliwości i miłości między ludźmi – Bóg nas wzywa, spotykamy Go i możemy iść ku Niemu. Boża miłość ku ludziom sama z siebie zmierza do tego, by nie zostać sprawą indywidualną. Normalnie ma znaczenie tylko przeżywana we wspólnocie życia, które nie ma granic, gdyż winna być tak powszechna jak miłość Boga do Jego dzieci, czyli obejmować wszystkich ludzi. Stanowi udział we wspólnocie najgłębszej (gdyż zakorzenionej w tym, co najlepsze w człowieku) i najtrwalszej (gdyż mającej przetrwać do końca ludzkiej historii), wspólnocie Królestwa Bożego, Komunii Ludu Bożego. Cała ludzkość wezwana jest, aby się z nią utożsamić.

Nakaz miłości oznacza, że człowiek winien otworzyć się na Boga i że nie może nie wykorzystać sił duchowych danych mu przez Boga. Płynie to nade wszystko z faktu, że Bóg objawił się człowiekowi jako Miłość; i odpowiedź człowieka nie może tego pominąć. Taka wizja

<sup>30</sup> Ludzka miłość potrzebuje „zbawienia” – przejścia od egzystencji naznaczonej grzechem i brakiem miłości do egzystencji zbawionej, a więc do miłości włączonej w odwieczną miłość Trójcy Świętej. Człowiek doświadcza potrzeby tego „przejścia” – paschy na wzór Chrystusa – nie tylko wtedy, gdy wprost naznaczony jest grzechem, ale także wtedy, gdy odkrywa swoją duchową słabość, niezdolność do tej miłości, do której został wezwany. To doświadczenie człowiek przeżywa także w duchu wezwania do nawrócenia.

miłości nie może być zrozumiana bez Chrystusa. On, jako wierny Świadek miłości Ojca do ludzi, jako Przymierze Boga z człowiekiem, jest jednocześnie normą chrześcijańskiego życia moralnego. Do wszystkich chrześcijan odnoszą się słowa Listu do Efezjan: „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach, abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć Duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość i poznać miłość Chrystusa przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napelnieni całą Pełnią Bożą” (3, 17-19).